

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dodacza się porto
 to jest 1 fr. 20 c. na rok.
 W kopertach zamkniętych na papierze
 specjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
 kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
 odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
 inne po 50 cent. od wiersza ;
 za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

WYCHODZTWO POLSKIE W AMERYCE

Wyznać winniśmy, że zgola niebudującami są wieści, dochodzące nas od spółziomków naszych z Nowego świata. Wieści te *Polak w Ameryce* w następujący charakteryzuje sposób : « Polacy w Stanach Zjednoczonych do laurów, jakie już zebrali na polu wywoływania rozruchów, zaburzeń i burd, dodają codziennie po kilka wawrzynowych liści. Strach pomyśleć — co się dzieje, jakie gorszące sceny powtarzają się w parafiach polskich. Do tego doszło, że my Polacy utraciliśmy już szacunek u wszystkich uczciwych i honorowych obc narodowców, jakim cieszyliśmy się jeszcze do niedawnego czasu. Wszyscy nami pogardzają i uważają nas za dzikich barbarzyńców, pokrewnych nieokielznanym charakterem dzikim ludom Afryki. Ciężka odpowiedzialność przed Bogiem, narodem i opinią publiczną czeka tych, którzy te rozruchy wywołują. » Któż są owi « ci » ? Sledząc za organami prasy polsko-amerykańskiej, nie zdarzyło nam się jeszcze czytać o zaburzeniu, do którego by, jeżeli nie jako przyczyna, to jako podnieta nie wchodził ksiądz. *Polak w Ameryce*, sprzyjający księżom gorąco, sam to przyznaje, tłumacząc, że biskupi polscy wysyłają z djecezyj swoich w kraju do Ameryki braki. Do przyczyny tej dołącza « liberałów ». Mają to być dwa żywioły, które wicherzą, usiłując ten na swoją, ów na swoją korzyść — n. b. pieniężną — opanować ogół. Księża i liberały są powodem zaburzeń (1) i zgorzenia. W perspektywie, w jakiej się nam z oddalenia wypadki wśród Polaków w Ameryce przedstawiają, wygląda to inaczej trochę. Księża nie dla tego wicherzą, że są złej konduity, ani też dla zysków pieniężnych, ale dla tego, że

zajęli nieodpowiednie powołaniu swemu stanowisko. Duszpasterstwo pojmują oni nie jako służbę bożą, ale jako agiturę kościelną i wtrącają się w rzeczy, które do nich nie należą. Pełno ich wszędzie, na sejmach, na zjazdach, na obradach i wszędzie oni niezgodę wywołują. Chrystusa prawo opiera się całkowicie na przykazaniu : « Kochaj bliźniego, jak siebie samego. » Chrystus samarytanom służył i za bliźnich uznawał ludzi wszystkich, nie zaś tylko i wyłącznie katolików. Gdyby księża drogą tą szli, szczepili by nie co innego, jak miłość i zgodę ; będąc zaś Polakami, zgodę i miłość pomiędzy spółziomkami swoimi utrzymywać by usiłowali. Ta jedna im droga w zakresie duszpasterstwa przystoi. Zeszli z niej gwoili agitacji na rzecz kościoła, musieli przeto stać się zaczynem niesnasek, echem smutnem dochodzących do nas, w Europie zamieszkałych.

Niesnaski te jednak, acz smutne, ale — ze względu na stan umysłowy ludności, wśród której się zdarzają — naturalne, nic w sobie groźnego na przyszłość nie mają. Są one naturalne i ze względu jeszcze na temperament. Czytając w dziennikach amerykańsko-polskich opisy awantur, płodzonych przez chłopów, przypominają się awantury szlacheckie, opisane przez imćpana Seweryna Soplicę. Chłopi polscy ciemni, wydestawszy się na wolność, burzą się tak samo, jak się burzyła ciemna szlachta polska. Ta sama krew takie same wydaje rezultaty, które inną przybiorą postać, gdy żywioły burzliwe przefermentują i wydawać z pośród siebie zaczną Konarskich, Stasziców, Kołłątajów. Nie rozpaczamy — to nastąpi, a nastąpi tem pewniej, że z odmetu bałamutnych opinii, zalewających szpalty dzienników polsko-amerykańskich, wydobiją się od czasu do czasu głosy, nacechowane zdrowym na rzeczy poglądem. Na dowód i na świadectwo przytoczymy ustęp końcowy mowy, wypowiedzianej przez ob. Kazimierza Neumana w Chicago na obchodzie rocznicy styczniowej (*Zgoda*, nr. 5, 1890 r.).

« Stanowimy — mówił mówca o ame-

rykańsko-polskiem wychodztwie — gałąź narodu, oderwaną od pnia ojczystego i przesadzoną na wolną ziemię wolnego ludu. Jakimi liśćmi okrywa się ta gałąź ? Jakie wydaje owoce ? Czy są to owoce równie szlachetne i tego samego gatunku, jak owoce pnia macierzystego, rosnącego w kraju ucisku i niewoli ? Co powiemy ojczyźnie, jeżeli zrzuciwszy z siebie pęta niewoli, zawoła na nas i zapyta : a wy, dzieci... coście dla mnie uczynili ? Czy odpowiemy jej słowy kapłana, renegata Związku i odstępcy narodowego : « Lud polski w Ameryce nie jest ludem polskim, my nie chcemy nic wiedzieć o naszej ojczyźnie ? » (1). Jeżeli tak mamy powiedzieć, na co nam te przedstawiające Sobieskiego i Kościuszkę, na co nam te chorągwie narodowe, na co nam te obchody narodowych pamiątek ? Na co nam polskie szkoły i polskie kościoły ? Czy my się bawimy w Polaków, jak małe chłopcy bawią się w żołnierzy ? Nie, bracia, tak źle nie jest. Przybyliśmy dotąd jedni, ponieważ tam z kraju wypędziła nas bieda, a tu znajdujemy pracę, chleb i dostatek, a dostatek i majątek to siła jednostek i narodów. Przybyliśmy inni, gdyż tam gnębił nas wróg, a tu kraj wolności, więc wolna pierś nasza wolnością oddycha i wolnością żyje. Tu matki nasze i nauczyciele nasi nie dopuszczą tego, aby dzieci nasze zapomniły rodzinnego języka, mężowie nasi, członkowie narodowych towarzystw nie dopuszczą, abyśmy zapomnieli tego, co jesteśmy winni ojczyźnie. Młodzież nasza każdej chwili gotową będzie zerwać się do czynu, a w razie potrzeby tysiące dolarów i dziesiątki ostatnich centów wrzucimy do Skarbu Narodowego, aby pieniędzmi zdobyć to, czego krwią zdobyć nie można. Będziemy silni jednością naszych wierzeń i naszych pragnień, wytkniętych w naszym kodeksie prawnym, reprezentowanym przez konstytucję Związku (2). Stając się z dnia na dzień

(1) Ksiądz jeden wystąpił z tej treści odezwą.

(2) Mowa o Związku Narodowym, który uznał równouprawnienie religijne i który dla tego księża usiłują obalić.

(4) Dzienniki amerykańskie niepolkskie rozpisywały się między innymi o zaburzeniach na wielką skalę, spowodowanych zmianą proboszcza przy jednym z kościołów polskich w Buffale.

lepszymi pod wpływem naszych wodzów, poświęcających swoją pracę i swoje dobre chęci dla naszej świętej sprawy, nie pójdziemy za głosem fałszywych proroków, u których święte hasło narodu i religii są środkiem do osiągnięcia nikczemnych, samolubnych celów. Zostaniemy wierni sztandarowi Związku Narodowego, gdyż Związek znaczy pracę, jedność, rozumną swobodę i siłę a ta jest gwarancją narodowej naszej przyszłości. Jeżeli tak, jak powiedziałem, rozumiemy nasze obowiązki i przyrzekniemy sobie dzisiaj nie ustami, lecz sercem, ściśle podług nich kierować czynności, wyda na nas sędzia sumiennie nas sądzący wyrok sprawiedliwy i dla nas korzystny, my zaś staniemy kiedyś z otwartym czołem przed naszą matką-Polską a ta przytuli nas do serca, mówiąc: Wycieście prawe dzieci moje, ponieważ spełniście względem mnie wasz synowski obowiązek.»

Serdecznie z daleka przyklaskujemy słowom powyższym i bierzemy je za dowód i rękojmię, że w łonie ludności polskiej w Ameryce nurtują prądy patrijotyczne, zdrowe i silne, których stawiane przez lichych księży i kiepskich liberałów bramy piekielne nie przemogą. Przydałyby się tam w momencie obecnym biskup — polak rzetelny. Biskupa-polaka wychodzące się domagają, niektórzy atoli nie chcą biskupa z kraju, ale z pomiędzy księży amerykańskich a to z tej racji, że ci ostatni znając grunt miejscowy, łatwiej sobie z rozhukanem duchowieństwem radę dadzą. Nam się wydaje, że to racja słaba i że taki ksiądz Hryniewiecki potrafiłby ochelznać brykających kapłanów. Jest trzech biskupów, nadających się do Ameryki dla Polaków: ks. Hryniewiecki, ks. Feliński i ks. Krasieński. Wychodzą tameczni powinni o jednego z nich kołatać, ceniąc w nich to, że nie brali udziału w zajściach i intrygach miejscowych. Z pod ich pastorału spodziewałyby się można, iżby pewnie wyszli księża, co by w ślady Konarskich wstąpili i naprzód wysunęli szkołę — szkołę polską, której brak na bezdroża wychodźtwa prowadzi.

A jest wychodźtwa to licznem. St. Kłobukowski w ogłoszonej w *Ateneum* (Nry listopadowy i grudniowy r. 1889) pracy oblicza je na 1,200,000 w Stanach Zjednoczonych tylko. Siła to olbrzymia. Gdyby każdy z wychodźców po kamyczku znosił materiał na odbudowanie Polski, materiał byłby się prędko i obficie zgromadził. Do tego atoli gromadzenia potrzebnem jest ściśle pomiędzy wychodźstwem polskim w Ameryce i w Europie porozumienie — porozumienie, do którego inicjatywa wyjść powinna od towarzyszt polskich, zawiązanych na gruncie europejskim, zorganizowanych porządnie i działających w jasno wyklętym politycznym kierunku. Bez porozumienia takiego rozejdziemy się, ci do Sasa, owi do lasa i materiał na odbudowanie Polski zmarnieje. Główny jeden

miljon dwieście tysięcy — toć to potęga! Gdyby potęga ta przejęła się duchem, bijącym ze słów mówcy chicagoskiego, moglibyśmy w przyszłość spoglądać z ufnością i pracować dla niej z tą ochotą, jaka z ufności wynika. Na braci naszych na drugiej półkuli liczymy, że nas wesprą, i — da Bóg — nie przeliczymy się.

KORRESPONDENCJA

«Wolne Polskie Słowo»

Petersburg, 27 stycznia 1890.

Mam dość sporo znotowanych dla was specjalnie wiadomości, których jednak z rękawa od razu wytrząść nie mogę. Nie weźmiecie mi tego chyba za złe, że je będę wytrząsał powoli, w miarę jak mi się będą pod pióro nasuwały.

Zacznę od tych, które się tyczą osobistości najbardziej nas interesującej. Zgadujecie, że osobistością tą jest najjaśniejszy — jaśniejący w ukryciu. Czy wiecie, czem on się obecnie zajmuje? Nie domyślicie się, a gdy wam powiem, zdziwienie wasze będzie wielkiem. Nie jest dla nikogo sekretem, że mąż, zarządzający państwem olbrzymiem, potężnym, liczącym 100 milionów poddanych i posiadającym mechanizm nader skomplikowany, jest *krugom durak*. Głupszy samodzierca, czyli — jak Mazur powiada — samodzierca, nie stał jeszcze na czele Rosji, — głupszym jednak od niego będzie jego spadkobierca. Owóż, ów przez wszystkich najwierniej poddanych za głupca uznany mąż trudni się obecnie rozwiązywaniem zadań trygonometrycznych i fizycznych. Prawda, że nie są to zadania bardzo trudne; jednakże... Polegają one na tem, ażeby dokoła Gieczyny zbadać wszystkie punkty, znajdujące się w odległości jednej do trzech wiorst, z których by możliwem było dójście kuli do środka zamku. Badanie tych punktów, co do odległości, wchodzi w zakres trygonometrii, co do linii strzałów — balistyki. Car więc studjom się oddaje — myśli, zastanawia się, oblicza. Skąd-że mu się to wzięło? To cała historia psychologiczna, która do wiadomości mojej doszła ze źródeł najautentyczniejszych. Aleksander III prezyduje zazwyczaj obradom departamentu wojennego i osobiście rozstrzyga kwestje. Jedną z kwestyj najbardziej w momencie obecnym interesujących, są karabiny małego kalibru, magazynowe, strzelające bez dymu i huku. Kiedy po raz pierwszy znalazła się ona na porządku dziennym, pokazało się, że trzeba by berdianki przerobić, co by za sobą pociągnęło wydatek, któryby pochłonął pożyczki francuskie. Carowi się to niepodobalo. Dragomirów zepchnął tę sprawę z porządku dziennego. Po niej jakimś jednak czasie, wyłaźła jak sztydo z worka i car, nasłuchawszy się o magazynówkach, o prochu bez dymu i huku, kazał sobie *dołożyć*. W *dokładzie* zafrapował go najbardziej jeden szczegół, a mianowicie: ogromna małowielkość bez huku i dymu strzelających karabinów doniosłość.

— Dwie do trzech wiorst niosą?... — zapytał.

— *Toczno tak, wasze wieliczeństwo...* — była odpowiedź.

— Bez huku i dymu?...

— Bez huku i dymu...

— Na dwie trzy wiorsty golem okiem człowieka nie dojrzysz...

Słowa te w zachwyty członków departamentu wprawiły. Powitali je, jako odkrycie genialne; lecz przejął ich świątobliwy strach, albowiem imperator nadał się, jak sycyz, posiedział tak chwilę i kazał im *ubirał'sia k czortu*, to jest, iść precz. Pojąć nie mogli, co to się stało. Skąd ta chmura spadła nagle Aleksandrowi III na duszę? Długo rzecz pozostawała niezrozumiałą. W końcu się jednak wyjaśniła. Aleksandrowi III przyszło na myśl, że go ktoś z ukochanych poddanych wzięść może na cel, strzelić, skałeczyc albo nawet i zabić i nikt wiedzieć nie będzie, skąd padł strzał. To straszniejsze, jak bomba dynamitowa, z tego względu, że winowajca ma bezkarność zapewnioną z góry i może sobie spokojnie miejsce wybrać, odległość wymierzyć, przez szkło cel upatrzyć i z całą swobodą carobójstwo dokonać. Przeraziło go to. Czas jakiś chodził, jak struty, nie miał odwagi wyznać troski, co duszę jego opanowała. Wreszcie się zwierzył — najjaśniejszej pani; napędził jej strachu ogromnego i rozbudził w niej spętowaną gorliwość modlitewną. Biedna kobieta tarzała się przed *ikonami*, wzywając opieki bożej. Bzykanie komarów brała za gwizdanie kulek. Chorowała a modliła się. No — i obecnie życie najjaśniejszych państwa tak się złożyło, że Dagmara się wciąż modli a Aleksander III wciąż z dalekowidzem w rękę, z po za okien i z po za drzwi rekognoskuje okolice zamku gieczyńskiego, wypatrując azali kto gdzie nie sposobi się do popełnienia ukradkiem zbrodni na jego świętej osobie. Wydaje się mu, że byłaby to zbrodnia niesłychana. Zapewne. Pytanie jednak: kto do zbrodni tych, ludzi za rękę niejako prowadzi? Czyż nie koronowana brać, wyteżająca dowcip cały na siłę zbrojną, służy za podniętę wynalazcom do doskonalenia broni palnej? Za sprawą to monarchów, nie za czyją inną, doprowadzono doskonalenie do takiego stopnia, że można będzie do najjaśniejszych, jak do celu na strzelnicy, walić. Pod innymi dołki kopali i sami w nie powpadają. Zauważyć jednak, na pochwałę Aleksandra III należy, że się na tem poznał najpierwszy. Nie słychać, ażeby Wilhelm II, albo Franciszek-Józef, albo sultan turecki, albo który inny *minorum gentium* pomazaniec, na ewentualność tę uwagę zwrócił. Najpierwszy samodzierca rossyjski, czyli russki, domyślił się, że kij ma dwa końce. Świadczy to, że on lubo głupi, nie jest jednak głupim bezgranicznie. Granica znalazła się: spostrzegł i domyślił się, że tu o jego skurę chodzi.

Cóż z tego wyniknie?

Zapytanie to nasuwa się samo przez się, mamy bowiem przed sobą przyczynę, która bez następstw pozostać nie może — przyczynę ważną, odnoszącą się bezpośrednio do bezpieczeństwa carskiej osoby.

Kwestję tę rozstrzygnąć trudno. Gdyby nasi telimeńczycy posiadali wpływ w sferach wysokich i za pośrednictwem jakiej pokojówki najjaśniejszej pani mogli u niej posłuch uzyskać, mieliby sposobność skorzystać z jej strachu na rzecz Polski. Śród nich znajdują się biegli inżynierowie i fizycy. Mogliby się ofiarować na usługi carskie, powyszukiwać i pozaznaczać wszystkie punkty niebezpieczne w okolicy Gieczyny, zapewnić najjaśniejszemu państwu spokój, a za to, wyjednać — pozwolenie rozmawiania po polsku na drodze warszawsko-wiedeńskiej. Ale oni wpływów nie mają, stosunków nie mają, do żadnej z pokojówek tra-

fić nie mogą, a przytem uwidziało się im, że w czasach ostatnich znacznie się stosunki pomiędzy Polakami a Moskalami poprawiły. Jako znak poprawienia się podają upadek *Prawdy*, tygodnika wydawanego przez Kojalowicza, którego zadaniem specjalnem było wyszukiwanie polskiej *kramoty*, czyli, denuncjowanie Polaków. Pismo upadło z braku prenumeratorów. Ma to oznaczać, że publiczność rosyjska denuncjacjiom wierzyć przestała. Racja fizyka — Kaska butów nie ma. Prenumeratorów zabrakło, bo pismo kiepsko było redagowane. Żaden to znak. Telimenizm podchwycił ten wypadek dla mydlenia Polakom oczów i dla usprawiedliwienia się przed sumieniem własnym, że nie korzysta z okazji wyjednania ulgi językowej za pośrednictwem wysoko postawionych pokojówek. Z tej przeto strony niczego się spodziewać nie możemy. Piltzowska dyplomacja w baranim lesie jak błakała się, tak się błaka.

Maż tyczące się następstw carskiego strachu pytanie bez odpowiedzi pozostać?

Człowiek, co mi tę tajemnicę odkrył, tego jest zdania, że następstwa będą okropne.

— Albo Iwana Groźnego czasu powrócą, albo car sobie ze strachu życie odbierze...

Z alternatywy tej pierwsza połowa bodaj, czy się nie urzeczywistni. Symptomy jej pokazują się potrosze. Od czasu do czasu rozchodzą się po Petersburgu wieści o aresztowaniach, o sprzątaniach ludzi, o zamachach. Wiedzieć trudno, ile w tem prawdy, albowiem się rozpytywać nie koniecznie bezpiecznie. W obecnym momencie naprzykład, krąży pogłoski o odkryciu spisku wśród officerów. Ze atoli spiski zawiązuje policja, więc pogłoski tej całkiem na serjo brać nie można. Nie jest ona jednak bez znaczenia, świadczy bowiem, że się społeczność do intencji spiskowania poczuwa. Nie masz dymu bez ognia. Ogień z dwóch idzie stron: z jednej od cara, poczuwającego się do tego, że jest celem, wystawionym na zamachy, z drugiej od społeczeństwa, uznającego, że nie ma sposobu, zrzucenia z siebie ciężącego na niem sromotnego jarzma, jak tylko drogą spisków. Kiedy mówię o społeczeństwie, to rozumiem warstwę oświeconą, rekrutującą się z wykołajonych — z tych wykołajonych, którzy dali liczny kontyngens do grup nihilistycznych, przez policję pokonanych, ale z gruntu moskiewskiego nie wykorzenionych. Nasienie na spiski pozostało, a w pomoc mu przybyło wydoskonalenie palnej broni. Na przyszłość grupy składać się będą nie z dziesiątków, ale z jednostek. Usprawiedliwia to pogłoski, o których wyżej i uprawdopodobnia domysł, tyczący się powrotu czasów Iwana Groźnego.

Druga połowa domysłu — że car sobie ze strachu życie odbierze — również nieprawdopodobną nie jest. Czyż nasza epoka nie jest epoką monarszych samobójstw? Zaczęło się od Mikołaja, który truciznę zażył. Po Mikołaju Abdul-Hamid; po Abdul-Hamidzie Ludwik bawarski, po tym ostatnim arcyksiążę Rudolf. W przeciągu lat trzydziestu, czterech monarchów samowolnie się na tamten świat wyprawilo i to: pierwszy ze strachu, drugi ze strachu, trzeci w obłądnie, czwarty z rozpusty. Strach przeto w samobójstwach monarszych wyraża się procentowo 50%, i w rodzinie Holstein-Gottorpów nabrął znaczenia dziedziczości, wspartej tym faktem, że od Piotra III zaczynając, żaden z carów nie zeszedł ze świata śmiercią naturalną. Bardzo więc być może, że Aleksander III, ciągłym trapiiony strachem, wpadnie w rozpacz i wyręczy carobójcę. To być może — tego między bajki nie włożę;

nie zgadzam się atoli z reporterem, który w tem upatruje rzecz okropną. Co w tem okropnego!... Po carze samobójcy nastąpił car zamordowany. Jeżeliby się to powtórzyło razy parę, to by się może wkońcu carom taka kolejka uprzykrzyła i rzekli się «ciężaru» panowania, ciężkiego z powodu strachu, jaki ono napędza.

— Okropniejszem aniżeli to, jest samobójstwo, powtarzające się wśród dziatwy szkolnej. Tu, tam i ówdzie, w Rossji i w Polsce, chłopaki trzynasto-czternastoletni o lberają sobie życie. Moralisci w rodzaju *Wileńskiej Wiestnika* wydają z racji tej okrzyki zgrozy i doradzają, ażeby na szkołę włożyć obowiązek nietylko nauczania, ale i wychowywania młodzieży. Na to potrzebaby przede wszystkim w ogóle ciałom nauczycielskim odjąć charakter policyjny, szczególnie zaś w Polsce i Litwie usunąć ze szkół moskali. Ani na jedno, ani na drugie rząd się nie zgodzi. Przyczynę samobójstw szkolnych zwołano całkowicie na przeciążenie programów gimnazjalnych i zwołano przy ministerstwie oświaty komisję, mającą za zadanie obmyślenie środków zaradczych. Komisja może programy okroić, ale — czy zapobiegnie, w Polsce mianowicie, szykanowaniu uczniów przy egzamenach? Umniejszy ona zapewne liczbę godzin na wykład łaciny i greki, ale — czy usunie, w Polsce mianowicie, język moskiewski ze szkół? *Grażdanin* doradza środek radykalniejszy: zmniejszenie liczby gimnazjów a powiększenie aplikacji różeg. Przy pierwszej radzie za powód podaje brak w Rossji odpowiednich sił nauczycielskich. Jest to wyznaczenie ciekawe i prawdziwe — gdyby je Polak uczynił, okrzyczano by go za *kłwetnika* (oszczercę). Tak jednak jest w rzeczy samej. Ciała nauczycielskie przy gimnazjach są w ogóle bardzo licha. Zaradzić by temu mogły pedagogiczne instytucje. Byłoby to atoli naśladownictwem «zgnitego» Zachodu, czego książę Meszczerki nie życzy «zdrowej» Rossji. Raczej gimnazjów 200 zredukować do 50 i wszystko będzie w porządku. W Polsce ciśnie się młodzież do gimnazjów, w których miejsca dla niej nie ma. Głupstwo takie kniazia M. nie obchodzi. Różgi ją odstraszą i cisnąć się nie będzie, a za to, co pod różgi pójdzie, wyjdzie ze szkół, z rąk nauczycieli dobranych, całkowicie *blagonadieżna*. W Rossji szkoły są do kształcenia sprężystych czynowników. Za jednego bitego dają dziesięciu niebitych. Zgnili Zachód tego nie rozumi, dla tego też jest zgnilym.

Takie u nas w organach akredytowanych opinii publicznej zapanowały prądy. Ciekawe — he?... Prawda jednak wyznaczkazuje, że istnieją i prądy przeciwne, ale słabe, bardzo słabe. «Jakiś tylko ptaszek mały, co to go zowia słowikiem, odzywał się sinutnym krzykiem; ale i ten przestał mrużyć, kiedyśmy zaczęły huczyć.» Tak opowiada mały puhaćczyk babce swojej (bajka Niemcewicza). Słowikiem w prasie perjodycznej rosyjskiej jest wydawany przez Stasiulewicza, przy współpracownictwie Pypina, Spasowicza i innych tego pokroju liberałów, *Wiestnik Ewropy* (miesięcznik). Pismo to otrzymało pierwsze ostrzeżenie, to znaczy — jest już wskazane: albo ton i kierunek zmienić musi, albo zostanie zamkniętem i *Kraj*, który obiecujące wnioski z upadku *Prawdy* Kojalowiczowskiej wprowadza, nie będzie mógł mu nawet nekrologu wymownego napisać. Pozostaną wprawdzie *Słowiańska Izwiestja*, jakoteż wypośredkowana przez Spasowicza i Piltza *Sto-*

wianskaja Korrespondencja; te atoli tak mocno dmą w dudy prawosławne, że się niemi ani świadczyć, ani chwalić nie wypada. Przytem słabo są redagowane, lichota w całym znaczeniu. *Słow. Izw.* wyszykowały «Mappę ludów słowiańskich». Rzecz ciekawa, czy o mappie tej *Kraj* co napisze, a warto się w niej rozpatrzyć, ażeby poznać, jakie słowianofile stanowisko Rossji w świecie słowiańskim wyznaczają. Co o tem powiedzą Serbowie, Bólgarzy? — co pomyślą Czesi? Co się Czechów tyczy, znamieniem jest, że Moskale zaliczyli Hussa do cerkwi prawosławnej, świadcząc się we względzie tym Witoldem i Cemielakiem. Obchodzą się oni z historją — no!

Basta jednak! Korespondencja moja za długo się przeciągnęła, a pismko wasze takie, niestety, szczuple! Nie będę więc już pisał, ani o noworocznych uroczystościach dworskich, w których *obozajemyj* brał udział, ani o kilku zjazdach naukowych, które są malpiem naśladownictwem zgnitego Zachodu, ani też o zawiązaniu towarzystwa historycznego, na czele którego stanął opórządziel w duchu stańczykowski-telimeńskim historii polskiej, p. Kirejew.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Wilhelm II nie mało dał dziennikarstwu do czynienia. Jego reskrypt do kanclerza i rozkaz gabinetowy do ministra handlu stały się zajęciami dziennikarskiego przedmiotem, rozpatrywanym ze stron wszystkich i analizowanym szczegółowo. W rzeczy samej bowiem, jest to fakt doniosłości ogromnej, oznaczający przedewszystkiem moralny kwestji socjalnej tryumf. Dwa te dokumenty stawiają ją na porządku dziennym nie tylko wewnętrznym, ale zewnętrznym, międzynarodowym, dotychczas przez rząd niuznanym. Po wydaniu onych (4 lutego), cesarz w dziesięć dni później zwołał radę stanu i przedstawił jej ogólny swój na sprawę pogląd, wyrażający się przez to, że nie wątpi on na chwilę w możliwość ochrony robotnika przed samowolnem i bezwzględnem wyzyskaniem sił jego, ani w konieczność ograniczenia prac dzieci, ani w niezbędną potrzebę uregulowania stanowiska kobiety w robotniczej rodzinie. Widzi atoli potrzebę gruntownego określenia granic, do których posunąć się można, obarczając niemiecki przemysł większymi kosztami produkcji na korzyść robotników. Niemiecki przemysł musi wytrzymać spółzawodnictwo na rynkach świata, nie wytrzymując go bowiem musiały upaść i robotnicy ujrzeliby się nagle bez chleba. Celem uniknięcia tego niebezpieczeństwa zaproponował cesarz konferencję międzynarodową. Dwa ostatnie okresy stanowią klucz zagadnienia i im też poświęcimy słów kilka.

Co do ruchów objawiających się w społeczeństwach istnieje reguła ogólna, której się rządy trzymają. Gdy ruchu zgnieść nie można, starać się należy opanować takowy, na czele jego stając. Wilhelm II

chwycił się sposobu tego i sposób ów zbyt wielkich nie przedstawiałyby trudności, gdyby nie interes, jaki ma przemysł niemiecki na rynkach świata. Niemcom chodzi o wytrzymanie konkurencji, to jest, o zwycięstwo przemysłowe nad spółzawodnikami, którym każdemu z osobna o toż samo chodzi. Czy w warunkach takich porozumienie jest możliwe? Czy przypuszczać można, ażeby Francja np., albo Anglja przemysłowi niemieckiemu zechciały nad własnym zwycięstwo ułatwić? Pomysł cesarza niemieckiego więcej aniżeli trudnym jest do wykonania. Ale — kwestja stała. Wilhelm II siebie na czele socjalizmu postawił i, jeżeli zadania, jakie wziął przed się, nie rozwiąże, dokonał już tego, że otworzył szluzę, której zamknąć nie zdoła. Rządy w razach podobnych mają na rozporządzenie swoje sposób, polegający na zabawianiu opinii publicznej przedsięwzięciem hazardownym, jakim jest wojna. Czy sposobu tego chwyci się młody władca Niemiec? W ostateczności — zapewne; że jednak, przy dzisiejszych ogólnych do wojny przygotowaniach, nie jest on na zawołanie, przypuszczać przeto można, że otwarcie szluz spowoduje w Niemczech wylew socjalizmu, wylew, w którym się utopi wódz koronowany. Ewentualność podobna nie jest zgoła niemożliwą. Uznaje to sam młody cesarz, wzywając na pomoc szkołę i kościół: — szkołę z tej, jak się zdaje, racji, że inspiratorem cesarza jest dawny jego preceptor p. Hinzpeter, należący do grona *kateder-socjalistów*; kościół dla tego zapewne, że w czasach ostatnich szeroko się rozwinął chrześcijański socjalizm — sam papież onemu hołduje. Zachodzi pytanie: czy nie znajdujemy się w przededniu wypadków, mających się do wypadków r. 1789, jak dzieci do rodziców? Nikt chyba nie zaręczy, że — nie. Dzienniki moskiewskie przepowiadają w Niemczech republikę. Książę Meszczerski (*Grazdanin*), pewny, że ją Wilhelm II wypośredkowie, gorąco sobie wina, że jest poddanym nie Wilhelma II, ale Aleksandra III.

Dnia 20 lutego odbyły się do reichsratu wybory, których rezultat ostateczny znany będzie nie pierwej, aż się dokonają wybory ścisłejsze. Wszakże, jest już rzeczą pewną, że rząd poniósł porażkę i że socjaliści w liczbie zwiększonej do izby wejdą.

Moskwa, w sprawie spisku na życie Ferdynanda bółgarskiego, na gorącym pojmaną została uczynku. Przytrzymano rękę jej w kieszeni — znalezione depeze pana Hitrowo, posła rossyjskiego w Bukareszcie, którego mieszkanie jest główną kwaterą agitatorów, szykujących zamachy na samoistność Bółgarji. Dzienniki moskiewskie o Hitrowie milczą, a zamachów się wypierają, przedstawiając w depezach stan groźny kraju, który, dzięki pozbyciu się moskiewskiej opieki, zażywa spokoju zupełnego. Machinacje moskiewskie pokazały się i w Serbji, gdzie funkcję Hitrowa pełni Persjani.

W skutek zabiegów tego ostatniego nie doszedł pomiędzy Serbją a Bółgarją traktat handlowy, o który układy toczyły się w Sofii.

Opinia publiczna w Europie ze zgrozą dowiedziała się o okrucieństwach, jakich się dopuszczają Moskale nad skazańcami w Syberji. W «*Rozmaitościach*» notujemy ostatnie. Wywołały one w parlamencie angielskim wniesioną przez Gladstona interpelację, która innego, jak *votum* nagany, znaczenia mieć nie może. Znajdzie się zapewne jakiś carski Puszkin i na interpelację tę odpowie: «*Ob czim szumitie wy, narodnyje witi?...*»

Z Polski, z pod zaboru austriackiego, do zapisania mamy symptom pocieszający. Wychodząca we Lwowie rusińska *Prawda* wykazuje potrzebę łącznego i zgodnego pomiędzy Polakami a Rusinami działania. Tę prawdę starą stwierdza cały ciąg dziejów i stosunków obydwóch bratnich narodów. Na niezgodzie rozdmuchiwanej i podtrzymywanej z Moskwy wychodzi jaknajgorzej i Ruś i Polska; na galicyjskim zaś gruncie główny jej zczyn tkwi w stronietwie moskalfilskiem, które Rusini, ażeby sobie i Polakom umożliwić orjentowanie się, zneutralizować powinni.

Akcja ratunkowa, mająca na celu zapobieżenie w Galicji następstwu głodu, rozwija się powoli — za zbyt, niestety, powoli. Z pod zaboru rossyjskiego wieści o głodzie w coraz to groźniejszej przedstawiają się postaci; nie słyhać atoli, ażeby rząd o akcji ratunkowej myślał. Rossja zaciągnęła nową pożyczkę 400 milionów fr., ale nie w celu karmienia głodnych.

CO ROBIĆ ?

(Ciąg dalszy).

Nie też dziwnego, że tysiące rodzin, pozbawionych chleba, wołają, co robić? Zadnej opieki, żadnej zachęty, żadnej uczciwej pracy jawnie podjąć nie można na polu naukowem, przemysłowem, ekonomicznem, bo zewsząd biurokracja rossyjska wypiera nas na mocy najłaskawszych ukazów tajemnych lub jawnych. Wolno się tylko bawić i stowarzyszać się dla zabawy — czyż nie jest to demoralizowanie społeczeństwa? — nie jest zwrócenie jego rozmyślnie na poważnej drogi na manowce szafu i zapomnienia? Jednych trzymać w nieświadomości i ciemności, poić ich trucizną fałszu, w drugich świadomość i godność zabić rozwojem próżniactwa i sybarytyzmu, — oto jest rzetelny cel opieki nad nami i kwintescencja polityki państw zaborczych względem nas. Z głupimi i zniechęcałymi łatwo sobie poradzić będą mogli.

Czyż w obec takiego położenia nie już nie pozostaje tylko zmarnieć i zginąć, spodliwszy się przedtem? Czyż naród tak wielki jak nasz żadnej odporności

żywotnej już nie ma i na wymarcie skazany? Czyż nawet w chwili obecnej nie może posiadać zadań i celów narodowych możebnych do spełnienia, a potrzebnych dla samoobrony i przyszłości?

Pozbawieni wszelkich organów samodzielnych, za pomocą których wyraża się życie społeczne lub posiadając funkcjonujące nie prawidłowie, mamy pole do *pracy wewnętrznej*, skupiającej nasze siły narodowe i umysłowe, której nam nikt zabronić nie zdoła, bo rzecz tkwić będzie w naszej dobrej woli i sile moralnej. My zaś, w ciągu przeszło ćwierć wieku, prawie żadnego śladu istnienia w nas tej siły nie zdradzamy, jak gdyby umyślnie na świadectwo wrogów, że jesteśmy narodem chorym, w agonii konania będącym. Zamiast mówić: *pracy* nam potrzeba wszechstronnej, świadomej, jasno wytkniętej, potrzeba powołać do tej pracy wszystkie bez różnicy warstwy społeczne, bo wszystkie są tylko częścią narodowego organizmu, my w takt sądów nieprzyjaciół, skazujących nas na śmierć, jako nie wyleczalnie chorych i bezsilnych, powtarzamy, jak lekarze nerwowemu pacjentowi: spokoju, spokoju nam potrzeba, starajmy się tylko utrzymać się na powierzchni życia, przeczekajmy burzę.

Nie od nas innego najzawziętsi wrogowie nie żądają, tylko takiego właśnie spokoju biernego, ażeby mogli tem łatwiej i bez wewnętrznego oporu swoją dezorganizacyjną politykę prowadzić, ażeby mogli dzieła niszczenia nas dokonywać bez rozgłosu. Zdaje się nam, że ze zmianą satrapy zmienia się może polityka. Ludzimy siebie, wiedząc, że się ludzimy. Jakież następstwa takiego biernego zachowania się? Zniesławiają nas, i zohydzają w obec innych narodów — nie bronimy się nawet, czekamy «*póki nie spadnie sto słońce ludziom na znak*»; odbierają nam ziemię — nikt o tem nie wie w jaki sposób i za co; usuwają nas z urzędów w kraju naszym — nikt temu nie wierzy; rujnują własność ziemską rozmyślnie, ażeby z nią razem zniszczyć żywioł polski. Zdaje się sami niedostrzegamy nawet celu prawdziwego systematycznych ataków na własność ziemską. Prusacy i Moskale wiedzą jednak, że ojczyzna jest materialna i duchowa, więc wszystkie siły skierowali, ażeby nam ziemię odebrać, bo bez tego naturalnego oparcia reszta zostanie mirażem historycznym, do którego w snach i marzeniach będą zwracać się przyszłe pokolenia, jak żydzi obecnie do Jerozolimy i Syonu.

Oto do czego nas bierność doprowadzić może.

Pamiętajmy, że każdy posterunek, każda piędz ziemi, każde stanowisko, które my opuszczamy dobrowolnie lub zmuszani do tego, zajmują nasi wrogowie i nie opuszczają go dobrowolnie.

Potrzebujemy więc bronić się — jak? Z orężem w ręku? Nie, na to nie czas, ludzić się nie mamy prawa, że do nas zlecia «*anioły mściciele*» z ognistemi

mieczami i że « piorun boży » położy w prochu krzywdzicieli naszych. Nie ludźmy się, że Polska jest centrum ludzkości, z którego bije na cały świat promienie; jest ona tylko cząstką jej matulką i o tyle na szali życia zaważyć może, o ile sama zechce i potrafi. Wolno poetom kraj swój kochać i idealizować, ale nie wolno narodowi i jego przewodcom wytyczać drogi społecznego pochodzenia według drogi mlecznej postaci. Chcemy ażeby ich miłość była tylko moralną naszą przewodniczką, ale nie stała się ogniskiem bałamućnym, wiodącym na bezdroża. Chcemy Polski potężnej, wielkiej świadomością narodową i moralną potęgą, Polski nowożytnej ale nie idealnej, nie messyanistycznej, nie abstrakcyjnej. Chcemy Polski nie arystokratycznej, nie plutokratycznej, nie oligarchicznej, nie odtworzonej według modelu tej lub owej partji, ale *Polski narodowej*, w którejby wszystkie narody znalazły miejsce, wszyscy udział wzięli w odbudowaniu jej, bo wszyscy są dziećmi jednej matki, a miarę zasług powinno być nie godło, nie zaliczenie się do tej lub owej partji, ale rozum, miłość kraju i poświęcenie. Każda warstwa społeczna, jeśli odpowiada warunkom fizycznym i moralnym życia, ma prawo do życia współmiernego i żadna partya, w imię ideałów przyszłości, prawa tego nie może ani odjąć ani nadać.

Obrona nasza tymczasem powinna polegać na tem, ażeby wszystkie postęunki zagrożone przez naszych nieprzyjaciół lub zaatakowane wzmocnić — nie bronią i amunicją, ale duchem, siłą moralną, ażeby z jednej strony budzić w ludziach świadomość niebezpieczeństwa, z drugiej — wytworzyć w nich odporność wewnętrzną, opartą na przeciwdziałaniu drogą legalną, dostępną dla wszystkich.

Przedewszystkiem potrzebujemy *utrzymać się przy ziemi*. Bez ziemi nie ma państwa, nie ma narodu. Utrzymanie się przy rodzinnym zagonie — jest to najpiękniejsze patriotyczne zadanie szlachty, bo ona wspólnie z ludem wiejskim zatrzymuje ojczyznę dla przyszłości. Każdy kto sprzedaje swoją rolę sprzedaje kawałek kraju nieprzyjaciółom, a szlachta nie powinna nigdy zapominać, że połowa polskiej ziemi w jej ręku się jeszcze znajduje. Pozbywszy się ziemi, ona straci wszelkie znaczenie i dobrowolnie wyrzeknie się prawa należenia do wspólnej Matki Ojczyzny. Rujnuje nas zbytek, marnotrawstwo, życie nad stan. Chęć błyszczenia i prześcignięcia innych, próżność i próżniactwo zwłaszcza z sybarytyzmem są niemal za cnotę poczytane, a ta cnota, pogardzana nawet przez próżnych ludzi, pociąga za sobą wydatki i w końcu sprzedaż ziemi ojczystej spekulantom lub rozbójnikom politycznym. Gdybyśmy potrafili obyc się bez cudzoziemskich błyskotek, gdybyśmy zaszczytu szukali w skromnym i zaszczytnym życiu, zadowolnili się wyrobami krajowemi, nie byłoby dla nas ciężkich czasów,

nie zabrakłoby nigdy pieniędzy na największe potrzeby narodowe. Nie zamykaniem się na wsi lub ucieczką do miast cudzoziemskich, uchylać się szlachcie należy od udziału w życiu społecznym, ale z każdego łącznika korzystać, aby się z życiem ludu spoić. Skazując sama siebie na bezczynność, sama sobie wyrok śmierci pisze.

(Dalszy ciąg nast.)

ROZMAITOSCI

== *Nowe okrucieństwa moskiewskie.* — *Times* ogłasza z Syberji list o losach Nadezdy Sihidy, nauczycielki, zesłanej za to, że znaleziono u niej kilka numerów *Narodnej Woli* do ciężkich robót w Karze. Przy końcu listopada r. z. złe traktowanie doprowadziło ją do tego, że wymierzyła policzek dyrektorowi, który ją za to rozebrał do naga oświadczyć różgami kazał. Nieszczęśliwa kobieta otrula się. Za jej przykładem poszła Marja Kowalewska, żona profesora, za tą ostatnią inne «zbrodniarki» polityczne. Kiedy na wiadomość o tem powstało wzburzenie pomiędzy przestępcami politycznymi, umieszczonymi o kilka wiorst od Kary, stłumiono te objawy siłą zbrojną. Może ten nowy dowód barbarzyństwa moskiewskiego poruszy serca filantropów, litujących się nad dolą murzynów afrykańskich.

== *Stażycy i obchody narodowe.* — Ostatnie obchody rocznicy 22 stycznia ogromnie się niepodobały *Czasowi*, przekładającemu «cichą pracę» nad «czechce demonstrowanie». Co to jest «cichą pracę», co «czechce demonstrowanie», są to rzeczy aż nadto znane. «Z tej manji — słowa *Czasu* — nie uleczyliśmy się po 25 latach — wraca ona do nas perjodycznie, a zawsze bywa oznaką jakichś robót i dążeń pokątnych. Świeży a gorzący mamy tego przykład, gdy w tym roku głośniejszy niż po inne lata z jakimś tryumfem ludzi niepoprawnych, a ufających, że mogą śmieiej podnieść głowę, obchodzono smutną i krwawą rocznicę powstania styczniowego, którego pamięć żalobna a następstwa aż nadto wszystkim widoczne.» Pobożny dziennik gorczy się niepomiernie tem, że członek Wydziału krajowego (Tad. Romanowicz) wziął w obchodzie udział. Zwracamy uwagę na wyrazy, któreśmy podkreślili a które świadczą wymownie, że zacy *Czas* ma ochotę praktykowania «szlachetnej denuncjacji». Stażycy nie wyleczyli się z tej manji po — ilu latach?...

== *Hr. Juliusz Andrassy*, ur. 1823, zmarł d. 19 lutego r. b. W Węgrzech wydatną odegrał rolę. Skazany r. 1849 na śmierć, w r. 1871 zajął stanowisko ministra spraw zewnętrznych w Austrii i wytyczył dla niej drogę polityczną, której się ona trzyma obecnie. Jemu Austrija zawdzięcza nabytek bez wojny dwóch prowincyj, Bośni i Hercegowiny, wynegocjowanych od Rosji za to, że pozwolił jej na wojnę roku 1877. Jego dziełem jest utrwalenie pomiędzy Austrią a Niemcami sojuszu, z którego wynikło potrójne przymierze.

== *Konduita w. książąt.* — O w. ks. Mi-

kołaju Mikołajewiczu, stryju carskim, wodzi naczelnym w ostatniej wojnie tureckiej, który w d. 16 stycznia odjechał z Petersburga za «najwyższym zezwoleniem» za granicę, donoszą z Berlina ciekawe rzeczy. Żona jego od lat wielu żyje zdala od świata w kijowskim klasztorze. Tam też udał się syn jej, Piotr Mikołajewicz, po ślubie z księżniczką czarnogóską, celem przedstawienia matce swojej żony. Matka ofiarowała synowej swoje kosztowne klejnoty familijne, które znajdować się miały w ręku w. ks. Mikołaja. Młody książę, wiedząc zapewne jakiemu klejnoty te uległy losowi, wymawiał się od przyjęcia daru. O przebiegu pertraktacji o wydanie klejnotów różne krążą wieści. Podobno pewnego dnia carowa otrzymała z Kijowa list z prośbą o interwencję u cara, ponieważ w. ks. Piotr klejnotów jeszcze nie otrzymał. Wkrótce car od stryja się dowiedział, że klejnoty nie znajdują się już w jego ręku, gdyż od dawna ofiarował je damie swego serca, która zwrócić ich nie chce. Energicznej interwencji generała Gressera udało się jednak na rozkaz cara odzyskać klejnoty; lecz dama mocno zirytowana zażyła nieostrożnie za dużo morfiny: w kilka dni zmarła w skutek pęknięcia serca. W. ks. Mikołaj był także bardzo cierpiącym; ale gdy odzyskał na tyle zdrowia, że mógł wyjechać, otrzymał od cara «pozwolenie» wyjechać za granicę. Nie jest-że to skandal, podobny do tego, jaki urządził arcyksiążę Rudolf? Mikołaja Mikołajewicza ma szczęście posiadać obecnie Nizza, gdzie Francuzi z owacyjnym akcentem przypatrują się temu rycerzowi *sans peur ni reproche*.

== *Rabunki naukowe.* — Za bibliotekami i innymi zbiorami mają pójść teraz z Warszawy do Rossji zbiory archeologiczne, których przeważną część wykopaną została w granicach Królestwa Polskiego. Zbiory te, ułożone przez profesora Samokwasowa (znajdowały się na wystawie starożytności w Warszawie), zwróciły uwagę w. księcia Sergieja na wystawie zjazdu archeologicznego w Moskwie, dokąd zostały posłane i prof. S. naturalnie prosił go o przyjęcie ich i przedstawienie carowi do rozporządzenia, wyrażając przytem najpoddaniejsze życzenie, aby mogły przejść w całości do muzeum historycznego w mieście Moskwie. Obrabowują nas bez litości.

== *Znaczący jubileusz.* — Dnia 19 stycznia r. b. sprawił sobie jubileusz *Warszawski Dziennik*, urządził nabożeństwo i obiad — obiad, przy którym różni mówce kreśliли dzieje tego organu. Początkowo, r. 1837 organem rządowym była wydawana w dwóch językach *Gazeta rządowa Królestwa Polskiego*, która następnie zmieniła się na *Dziennik Powszechny*. W roku 1864 M. Pawliszczew założył *Dziennik Warszawski* i wydawał takowy zrazu osobno po polsku, osobno po rosyjsku, później po polsku i po rosyjsku, w końcu po rosyjsku. Organem rządowym było pismo to do r. 1880. Obecnie jest subwencjonowanym, pobiera 5,000 rsr. rocznie, ale wybór redaktora służy generał-gubernatorowi. Redaktorami po śmierci Pawliszczewa byli: Weinberg, Bartsch, Berg, ks. Golicyn, Szczebalski, Naumów, wreszcie Kułakowski. Hr. Berg, namiestnik, taki redakcji wytknął kierunek: 1) oszczędzać duchowieństwo katolickie; 2) schlebiać arystokracji polskiej; 3) wszelkimi sposobami

starać się pozyskać żydów. Pod względem prasy zagranicznej i emigracji polskiej pozostawiono Pawliszczewowi swobodę nieograniczoną i on też posiadał w Paryżu i Szwajcarii pomiędzy emigrantami korespondentów, co mu wiernie służyli. Z inicjatywy Pawliszczewa założono w Galicji pismo polskie dla szczepienia w Polakach ducha słowiańskiego. Do ciekawych tych przy obiedzie wygłoszonych szczegółów dodamy, że założono jeszcze jeden dziennik, a mianowicie *Nord* w Brukseli. Pisma te miały za jedno z zadań głównych: zdyskredytowanie emigracji polskiej. *Dziennik Warszawski* funkcję oszczerey pełnił w obec publiczności polskiej; emigracyjni korespondenci jego, wśród których figurowali Młochowski i Stępkowski Adolf, wymyślali rzeczy niebywałe, poprostu kłamali, przedstawiając wychodźstwo w świetle ujemnem i śmieszem. Opisywali np. szczegółowo pojedynki pomiędzy ludźmi, co się z sobą nie znali; przy opisach obchodów regularnie zdarzały się awantury, kradzieże, zamiast sztandarów figurowały koldry i t. p. Nie było oszczerstwa, przed któremi by się oni cofnęli. Zaszczepną tę rolę biorą obecnie na siebie korespondenci *Kraju* petersburskiego. Organ telimenizmu w nrze 5 nie najgorzej w korespondencji z Paryża (*Nemo*) emigrację paryską osmarował.

== *Do naśladowania.* — Z Mittawy zawiadamiają, że publiczność tameczna wstrzymała się w r. h. od zabaw karnawałowych a to dla tego, ażeby zaoszczędzić pieniędzy na przyjeździe z pomocą spadłym, w skutek zrusyfikowania urzędów, z etatu urzędnikom krajowym.

== *Sily zbrojne Europy.* — Wedle najnowszych statystycznych sprawozdań, pięć wielkich mocarstw europejskich na stopie wojennej postawić może 26 milionów wojska, a mianowicie: Rossja 5,500,000, względnie 6,675,000; Niemcy 3,500,000, względnie 4,315,000; Austrija 4,140,000, względnie 4,315,000; Włochy 2,119,350, względnie 5,610,000; Francja 3,753,000, względnie 5,610,000. Na stopie pokojowej armje te liczą: Rossja 770,000; Niemcy 492,000; Austrija 304,000; Włochy 253,000; Francja 499,000. Na utrzymanie powyższych wojsk mocarstwa te wydają 2 i pół miliardów marek; w razie zaś wojny koszta te wzrosły by w ciągu roku jednego do 16 i pół miliardów marek. Wykaz ten wymowa cyfr tłumaczy pokojowe usposobienie mocarstw, mianowicie zaś Rossji, której liczba wojska na stopie wojennej o 2 miliony jest mniejsza od liczby wojsk niemieckich i austriackich.

== *Czytelnia akademicka* w Krakowie rozwiązana została z rozporządzenia namiestnictwa, ze względu, że kandydaci na przewodniczących w przemówieniach swoich wspominali o kwestjach politycznych a treść tych przemówień uznana została za przekroczenie zakresu statutu stowarzyszenia. Pokazuje się, że uniwersytety austriackie, acz z polskim językiem, są jednak austriackimi. Wiwat stańczycy!...

== *Piękny czyn.* — Mieszkańce Krasnegostawu i trzynastu gmin okolicznych zebrali pomiędzy sobą 1,650 rsr., ulokowali sumę tę na hipotecę a odsetki od niej przeznac-

zyli na wspieranie niezamożnych uczniów, uczęszczających do gimnazjum lubelskiego. Szlachetny ten przykład jaknajliczniejszych znaleźć powinien naśladowców. Polecamy go mianowicie uwadze spółziomków naszych w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Dzienniki tameczne powinny rozsadzonemi czcinkami drukować i powtarzać tę ze «starego kraju» wiadomość.

== *Chedery.* — W Austrii, co do chederów, istnieją przepisy, wymagające: pozwolenia od władzy, wystawy szyldów i warunków sanitarnych. Przy dokonanej w miesiącu lutym rewizji okazało się, że ani jeden na czterdzieści siedem chederów nie posiadał szyldu na zewnątrz; 28 nie miało żadnego pozwolenia i lokale pod względem zdrowia nie odpowiadały zgoła warunkom przepisany. Komissja znalazła 27 dzieci dotkniętych chorobami zaraźliwymi. W skutek tej rewizji magistrat zamknął 40 chederów, a siedem pozostawił otwartych warunkowo, to jest, wkładając na nie obowiązek zastosowania się w przeciągu sześciu tygodni do przepisów.

== *Nauczyciel pruski.* — Mówiąc o potędze niemieckiej, jako na jedną z jej podwalin wskazywano na nauczycieli szkolnych. Sam wielki Moltke oświadczył, że «pod Sadową i Sedanem wygrał bitwy właściwie pruski nauczyciel elementarny.» Więc ciekawą jest rzeczą, w jaki sposób tych zastużonych nauczycieli traktuje w szeregach junkierstwo pruskie. Deputowany Richter zebrał sporą wiązkę odnośnych faktów i przedstawił je parlamentowi przy rozprawach nad budżetem wojskowym. Oto charakterystyczniejsze: — W Stralsundzie porucznik odzywa się przed frontem: «lepiej uczyć aportowania świnię, niż gimnazjalnego profesora musztry.» Inny oficer twierdzi, że «najmędrszy profesor głupszy jest od oskubanej gęsi.» W Hamburgu woła podporucznik, że «ażeby zostać profesorem trzeba przestać być człowiekiem.» Porucznik Winterfeld we Wrocławiu krzyczy na nauczyciela ludowego: «wieprzu, rozbiłbym ci łeb pałaszem, gdybym nie dbał o splamienie klingi.» W Królewcu i Trewirze oficerowie przed frontem, w obec innych żołnierzy, biją nauczycieli po twarzy. Słownika wymyśłów, jakimi obsypują pedagogów, przytaczać nie sposób. Minister wojny w odpowiedzi oświadczył, że postara się te «godne pożalowania» wypadki usunąć.

== *Moskale sami o sobie.* — Podczas kiedy młodzież nasza w rosyjskich uniwersytetach światła szuka a pojedynawce nasi światła te jako pożądane podają, posłuchajmy co *Nowoje Wremia*, z okazji obchodu uroczystego rocznicy założenia uniwersytetu w Moskwie, mówi o inteligencji rosyjskiej: — «Inteligencja nasza niezdolna jest do żadnej poważnej, żmudnej pracy, to też, gdybyśmy oceniali działalność naszych uniwersytetów na podstawie tego co się drukuje, musielibyśmy chyba powiedzieć sobie, że uczeni nasi w ogromnej większości nie robią nie literalnie. Mamy rzemieślników, wyrobników, teoretyków, praktyków, ale — brak talentów. Cała nasza twórczość nie wychodzi z zaczarowanego koła mierności; fantazji, zapału, natchnienia szukajcie wszędzie, byle nie tam gdzie ich miejsce; czynników tych nie znajdziesz ani w książkach (którymi się jednak zachwycają Francuzi,

przyp. Red.), ani w teatrach, ani w rozprawach naszych rosyjskich, ani w rysunkach nowych naszych banknotów...» Czy warto więc podciągać się pod spólny z taką inteligencją mianownik?

== *Szykany.* — Że się też tym moskałom nie sprzyrzy nareszcie!... W *Gazecie policyjnej* z d. 16 lutego czytamy: «Istniejący przepis, ażeby wszelkiego rodzaju szyldy, znaki, napisy i ogłoszenia były wypisywane i drukowane w języku ruskim (przyczem dozwolony jest przekład tekstu takowych na język polski), przez większą część handlujących ściśle jest zachowywany, lecz jeszcze niektóre zakłady i magazyny nie stosują się do tego i umieszczają w oknach lub wystawach sklepowych napisy i ogłoszenia bez tekstu ruskiego, co dowodzi słabego nadzoru w tym względzie ze strony starszych dozorców policyjnych, oraz wyższych organów policji wykonawczej. Z tego powodu polecam pp. komisarzom cyrkulowym, bezzwłocznie usunąć wszystkie te ogłoszenia i napisy, które nie są zgodne z przepisaniem w tym celu wzorami i przedsięwzięć odpowiednie środki, ażeby na przyszłość obowiązujące w tym przedmiocie przepisy były ściśle zachowywane przez wszystkich tych, do których się takowe stosują. — (podp.) P. o. oberpolicmajstra miasta Warszawy, fligel-adjutant, pułkownik *Kleingels.*»

== *Teatr moskiewski w Warszawie.* — Moskale nie dali za wygraną i pomimo, że teatr rosyjski nie cieszył się nigdy w Warszawie powodzeniem, znowu z nim próbę zrobić się starają. *Warsz. Dziennik* dzieli się z czytelnikami «przyjemną nowiną», zapowiada przybycie do Warszawy trupy moskiewskiej F. A. Korsza, która będzie dawała przedstawienia w teatrze Wielkim przez przeciąg sześciu tygodni, trzy razy tygodniowo. Rzecz prosta, dzienniki polskie będą musiały wychwalać sztuki i artystów «ruskich.»

== *Utrata ziemi polskiej.* — Olbrzymie majątki poradziwiłowskie, których właścicielem był książę P. Witgenstein, po śmierci tego ostatniego, przeszły na książąt Hohenlohe, nie mających prawa, jako cudzoziemcy, władać ziemią w Rossji. Spadkobierce zmuszeni są majątki te sprzedać i to koniecznie moskałom. Nawiazane zostały pertraktacje z rządem, car bowiem okazał ochotę nabycia tych dóbr. Skutkiem tego, zagrożonym jest byt mnóstwa rodzin, oficyalistów i dzierżawców, jakoteż uczestników powstania 1863 r., których majątki, wystawione na sprzedaż, nieboszczyk Witgenstein kupował i poszkodowanym zwracał, osłaniając ich imieniem swoim.

== *Przechwałki moskiewskie.* — *Gazeta Pietersburskie Wiedomości*, wspomniawszy, że niedawno o uzbrojeniach Rossji z lekceważeniem zagranicą mówiono, tak dalej pisze: «Ale jakieżże radykalnej zmianie uległy te stosunki na naszą korzyść i w tak krótkim czasie! Potężne twierdze bronią już granic Rossji; szczególnie dobrze obwarowaną jest linja Wisły, posiadająca dziś trzy fortece: Iwangorc, Warszawę i Nowogeorgiewsk. Dzięki zmianom wprowadzonym do planu mobilizacji, dzięki przeprowadzeniu wielu ważnych kolei strategicz-

nich, uruchomienie i skoncentrowanie wojsk na granicy odbyłoby się teraz nierównie prędzej. Wiele oddziałów wojsk, stojących dotąd w wewnętrznych guberniach Rossji lub na Kaukazie, przesunięto na zachód. Cwiczenia żołnierzy urlopowanych prowadzą się na wielką skalę. Te i mnóstwo tym podobnych środków podniosły ogromnie wojenne i polityczne znaczenie Rossji tak, że w jej rękę spoczywają teraz więcej niż kiedykolwiek losy Europy. Możemy więc w bieżącym roku z otuchą patrzeć w przyszłość, bez względu na to, czy przyszłość ta kryje w swoim łonie wojnę czy pokój. Środki materialne Rossji są niewyczerpane z natury rzeczy, obecnie zaś rozwinięto je jeszcze i udoskonalono, słowem wszystko budzi w nas niezachwiane przekonanie, że olbrzymia przewaga Rossji nad rywalami, dzięki energii i patriotyzmowi rządu, wciąż wzrastać będzie. — Nasze zaś przekonanie mówi nam, że to wszystko nieprawda. Nie jest we zwyczaju silnych siłą się przechwalać.

* *

— «Akademicki czytelarski Spolek.» — Jak wiadomo, namiestnictwo czeskie rozwiązało Czytelnię akademicką w Pradze za udział, jaki ona wzięła w uroczystości otwarcia Sorbony w Paryżu. Przeciwno temu Towarzystwo zaniósł rekurs do ministerstwa, a gdy ten został odrzucony, podało zażalenie do najwyższego trybunału. Przed sądem ministerstwo tłumaczyło się, że powodem rozwiązania czytelni było przekroczenie praw przez zgwałcenie paragrafu ustawy, zabraniającego jej wkraczania na pole polityczne. Ministerstwo pomiędzy innymi faktycznymi zarzutami, przypomniało «zamianowanie członkiem honorowym Spółki pisarza polskiego Kraszewskiego, zasądzonego za zdradę kraju przez sądy pruskie.» Zastępca ministerstwa w przemowie swej podniósł, że wcale nie chce uszczuplać zasług pisarza polskiego, Kraszewskiego, zaznacza jednak, że Spolek uznał za stosowne uczcić zasługi jego wówczas dopiero, gdy go skazał sąd niemiecki. Trybunał przychylił się do wywodów zastępcy rządowego i orzucił zażalenie Towarzystwa akademickiego.

* *

— *Ilustracja wędrowek cesarskich.* — Za cesarzem Wilhelmem II, w czasie jego podróży, ciągnęła wszędzie cała armia złodziei, aby się obłowić podczas wyprawianych na jego cześć uroczystości. W Norwegji zameldowano policji o przeszło 100 wypadkach kradzieży, podobnie było w Rzymie, Atenach, Konstantynopolu i innych miastach, gdziekolwiek choć na krótko cesarz się zatrzymał. Złodzieje widocznie politycznymi chodzą drogami.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Ze sprawozdania z czynności i obrotu funduszu Tow. polskiego wzajemnej pomocy i dobroczynności w Konstantynopolu za r. 1889, dowiadujemy się, że Towarzystwo liczyło tak w miesiącu i na przedmiesiącach, jakoteż na prowincji członków 37. Dochody wyniosły piasstrów 4,421 par 20; rozchody piasstrów 2,445 p. 20; pozostaje w kasie piasstr. 1,976. Zaległe podatki wynoszą piasstr. 840. Oprócz tego Towarzystwo posiada 20 akcyj kolei żelaznych. Biblio-

teka składa się z 512 dzieł w 746 tomach. Posiedzeń w ciągu r. 1889 Tow. odbyło 17; z kwestyj ważniejszych, o jakich debatowano, na zaznaczenie zasługują: założenie szkoły polskiej; zakupno domu, w którym umarł M. Kwiecień i postawienie pamiątkowego popiersia; wyjednanie dla Tow. uznania rządowego; zmiana niektórych paragrafów ustawy. Na posiedzeniu d. 5 stycz. r. b. wybrany został nowy zarząd, do którego weszli ob. ob.: S. Morawski, prezes; F. Radomski, wice-prezes; J. Zarzecki, sekretarz; A. Tarnawski, skarbnik; W. Zablocki, bibliotekarz. Towarzystwo wynajęło dla siebie osobny lokal: Adres Towarzystwa: M. J. Zarzecki, 366, rue du Téké (Impasse Emin-Effendi, 2^o porte) à Constantinople.

* *

Zarząd Czytelni polskiej w Paszkanoch (w Rumunii), na walnem zgromadzeniu dnia 26 stycznia r. b. zdał sprawozdanie następujące: Dochód wynosił 803 fr., wydatki 743 fr. 5 bani. — Skarb Narodowy (ulożony w tamtejszej Kasie oszczędności) wynosi 182 fr. 63 bani.

* *

Skarb Narodowy.

Suma złożona na Skarb Narodowy (pod opieką Związku Narodowego polsk. w Ameryce), do d. 5 lutego r. b. wynosi 1,636 dolarów 96 cent. czyli 8,184 fr. 80 c.

Fundusz złożony na Skarb Narodowy (pod zarządem Tow. Zjedn. Polaków w Nowym-Yorku), po d. 10 stycznia r. b. wynosił 6,219 dol. 62 cent. czyli 31,098 fr. 10 c.

* *

Muzeum Rapperswylskie.

Dochodzi nas wiadomość, że ob. E. Jerzmanowski z New-Yorku zobowiązał się na utrzymanie Muzeum w Rapperswylu płacić 1,000 fr. rocznie. Dobry dla bogatych Polaków przykład. Kto nie może inaczej, niech się przynajmniej groszem do dobra ogólnego przyczynia.

* *

SPRAWOZDANIE

z zarządu Muzeum Rapperswylskiego
za rok 1889.

Przystępując do zdania sprawy za ostatni rok ubiegły, zaznaczyć najprzód musimy, żeśmy objęli Zarząd dopiero po śmierci założyciela Muzeum, hr. Władysława Platera, w końcu kwietnia roku zeszłego. Ztąd wynika niejednorodność — jeśli się tak można wyrazić — w poszczególnych działach tego sprawozdania. I tak:

Posiadając w rękę swoim książki muzealne, możemy wykazać dary w przedmiotach, jakie w ciągu roku całego Muzeum odebrało, jakoteż oznaczyć liczbę zwiedzających Muzeum. Inaczej się jednak rzecz ma z częścią finansową.

Objąwszy rzeczywisty Zarząd w pierwszych dniach maja dopiero, od tego też czasu musieliśmy zabezpieczyć byt Muzeum, przez opłatę pensji urzędników, jakoteż bieżących wydatków, w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy. Jednak, rachunki kustosa Muzeum, tak co do opłat za wejścia jakoteż co do mniejszych wydatków bieżących, obejmują dziewięć miesięcy, gdyż raport kustosa za kwiecień na nasze już ręce był oddany. Nareszcie, co do zapłaty różnych dostawców i robotników, gdy

we zwyczaju było, iż rachunki ich nie zaraz, ale w ciągu roku, a raczej ku końcowi jego, lub też w początku nawet następnego roku się regulują; musieliśmy zatem uregulować te rachunki nie tylko za cały rok 1889, ale jeszcze niektóre z r. 1888, jako w swoim czasie nieuregulowane.

Inaczej jeszcze rzecz się ma z rachunkami z funduszu Ostrowskiego. Jak powiedzieliśmy już w ogłoszeniu naszym z d. 3 września r. z., bankier opłacający stypendja, a który odebrał na rachunek hr. Platera wszystkie kupony 1sze półrocze, uznał za właściwe wpisać na tenże rachunek i stypendja wypłacone za maj i czerwiec; tak, że co do tego funduszu, rachunek nasz obejmuje tylko 2gie półrocze z r.

Przystąpimy teraz kolejno do rozpatrywania każdego działu szczegółowo.

I. — Stan samego Muzeum.

Przejsiowy stan w jakim się obecnie znajdujemy, objąwszy znięta Muzeum po śmierci założyciela, potrzeba rozpatrzenia się dokładnego we wszystkich szczegółach dotyczących Muzeum; nareszcie, zamierzone a konieczne wykończenie drugiego i trzeciego piętra zamku muzealnego, wszystko to nie pozwoliło nam zająć się należytem uorganizowaniem samego Muzeum, które pozostało mniej więcej w dotychczasowym stanie. Dodać należy, iż ówczesny kustosz, p. Radomiński, który tak długo pozostawał na straży zbiorów naszych, ciężko zachorował; potrzeba było przyjść mu z pomocą w nużącym — zwłaszcza w letnie miesiące — obowiązku nie tylko doglądania wszystkiego, ale i oprowadzania zwiedzających, i objaśniania ich z wybitniejszymi okazami zbiorów Muzeum. Udano się w tym celu najprzód do jednego ze stypendystów naszych, który na święta przyjeżdżał z Zurichu do Rapperswylu; później uprosiliśmy szanownego księdza Dra Bławaczyńskiego, w okolicach Rapperswylu wtedy zamieszkałego, aby miał dozór nad wszystkim co się w zamku muzealnym działo; nareszcie, we wrześniu przybył do Rapperswylu p. Rużycki de Rosenwerth, którego jeszcze hr. Plater uprosił aby został pomocnikiem kustosa, a którego myśmy, — widząc groźny stan choroby p. Radomińskiego, i uznawszy, iż niemożliwym jest pozostawiać w schorowanych rękach Zarząd Muzeum — mianowaliśmy kustoszem, pozostawiając tytuł honorowy tylko dawnemu kustosowi. Latwo pojąć, że w podobnych warunkach nie było możliwości przedsięwziąć wewnętrzną reorganizację Muzeum, w celu lepszego użytkowania miejsca jakie posiadamy, jakoteż dla systematycznego ułożenia biblioteki i zbiorów naszych.

Co się tyczy darów w tym roku odebranych, to chociaż te z niewielu źródeł pochodziły, przyznać jednak musimy, iż są bardzo cenne i na powszechną uwagę zasługujące. Wyliczymy tu główne, klasyfikując je w porządku ofiarodawców.

Brodzki Wiktor — po zawiście spowodowanem usunięciu kilku najznakomitszych prac jego z muzeum pewnej Akademji sztuk pięknych, ofiarował nam liczne rzeźby swoje, w marmurze, bronzie lub też gipsie, mianowicie: popiersie Jana Sobieskiego (z rozmaitemi akcesjami i herbem), iane Anibala;

biust i medaljon własny; dyplomacja (z Montreliefem na podstawie, z Lafontain'a: « La raison du plus fort »); nagrobek; Wenus wychodząca z kąpeli; Wenus z gołąbkami; szepty Psyché z Amorem; Zefir; Anioł wiary; Adonis czerpiący wodę u źródła; model kominika Renaissance; nareszcie liczne fotografie z prac swoich.

Bukowski Henryk, ze Stockholmu — 2 medale złote Radziwiłłowskie, 2 medale srebrne Zygmunta III, medal brązowy Zygmunta III. 5 monet srebrnych polskich, puchar srebrny polski z XVI wieku, dzban do picia miodu z wizerunkiem Zygmunta Augusta, nabyty u antykwariusza w Zurichu, 2 autografy, 21 ksiąg dawnych rzadkich, odnoszących się do dziejów Polski, dzieło ilustrowane o Falcku — przez Bloc'ka, herbarz szlachty Inflantskiej, 6 katalogów własnego układu.

Gniewosz Jan — dyplom wolnomularski.

Klemning E. G., dyrektor biblioteki królewskiej w Sztokholmie. — Sprawozdanie z tej biblioteki.

Limanowski Bolesław. — Kilkadziesiąt książek i broszur różnej treści.

Struś Pukownik. — Szkice z powstania 1863 r.

Żołnierz z 1863-64 roku. — 45 obrazów olejnych, przeważnie polskich; 20 akwareli i rysunków przeważnie także polskich; obraz z kości słoniowej po hetmanie Wyhowskim; dalej różne wyroby artystyczne polskie, jak: grupa alegoryczna Polski, 4 zegary stołowe, 2 kieszonkowe i 1 ścienny, z użyciem kości słoniowej, srebra, kryształu górnego, rubinów i brylantów; stół inkrustowany i biurko z XVI wieku; maszyna dawna do wyrabiania zegarów; liczny zbiór ornamentów w srebrze lub złocie; 2 żupany ze złotogłowiu z guzami kameryzowanymi; pas lity polski; 30 książek w różnych językach.

W ciągu tego roku zwiedziło Muzeum, za opłatą, 1373 osób, mianowicie: w styczniu — 3, w lutym — 7, w marcu — 13, w kwietniu — 95, w maju — 109, w czerwcu — 211, w lipcu — 212, w sierpniu — 338, we wrześniu — 239, w październiku — 102, w listopadzie — 34, i w grudniu 10. Nadto, zwiedziło darmo Muzeum — 112 osób, a byli to przeważnie Szwajcarowie, już to obywatele Rapperswyłu mający zawarowane sobie po temu prawo, już członkowie kongresu historyków szwajcarskich, jaki się zbierał w Rapperswyłu w sierpniu r. z., a których Zarząd nasz zaprosił do zwiedzenia bezpłatnie Muzeum.

Ponieważ zwiedzający Muzeum za opłatą, wpisują się do osobnej księgi, możebnym więc było zrobić wykaz takowych według narodowości, mianowicie: Szwajcarów — 547, Polaków — 251, Niemców — 226, Francuzów — 110, Amerykanów — 57, Anglików — 35, Włochów — 30, Węgrów — 29, Rossjan — 26, Belgów — 13, Czechów — 12, Rumunów — 11, Duńczyków — 9, Holendrów — 9, Egipcjan — 3, Greków — 2, nareszcie Portugalczyk, Sybirak i Szlązak — po jednym.

(Dok. nastąpi).

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

T. T. JEŻ. — «W Zaraniu» (Lwów, 1890) — powieść w jednym tomie osnuta na tle

wypadków, których Bólgarja była teatrem przed wojną r. 1877. Autor maluje usiłowania młodzieży bólgarskiej, mające na celu szczerzenie idei patriotycznej w łonie ludu i wyzwolenie ojczyzny z jarzma tureckiego.

POLITYCZNE SAMOBÓJSTWO. I. «Antysemityzm zgrabą», napisał *Człowiek Szczery*. — Pod tytułem powyższym i z tym podpisem wyszła w Krakowie broszura, wykazująca ujemne strony rozhułkanego w Warszawie, w prasie tamecznej, antysemityzmu. Autor przedstawia rzecz w ten mniej więcej sposób, w jaki przedstawił ją we wstępnym artykule 54 nru *W. P. Słowa*. Broszura napisana jest tonem rozgoryczenia, dochodzącego do rozpaczki prawie. Nam się wydaje, że ton ten nie nadaje się do tej bardzo przykrej i bardzo smutnej sprawy, ale prowadzonej przez antysemitów z taką kolosalną głupotą i z tak wstrętnym poczuciem moralnego zanikiem, że nie sposób, ażeby przed jej późniejszą społeczeństwo nie poznało się na fałszywej nucie, wydzwanianej wedle nastroju moskiewskiego. Autor w konkluzji wskazuje na emigrację żydów do Ameryki południowej, jako na jedynie racjonalny sposób rozwiązania kwestji żydowskiej i radzi zawiesić kroki nieprzyjacielskie do momentu, w którym znajdą się środki na przesiedlenie za ocean populacji żydowskiej. Rada jest zdrową; wątpimy atoli, ażeby zastosować się do niej zeimielci niewolnicy, rozbrykani z powodu, że im dozór więzienny pozwala pożydach jeździć. Smutny to w wysokim stopniu objaw! Liczymy jednak na inteligencję polską (nie odróżniając polskiej od żydowskiej), że znajdzie w sobie tyle zimnej krwi, rozumu i energii, iż potrafi zneutralizować tę oburzającą do spółki z moskalami działalność odłamu prasy warszawskiej.

NEKROLOGJA

Aleksander Poradowski, uczestnik powstania r. 1863, przedtem oficer rosyjski, ur. r. 1836 na Białorusi, umarł d. 5 lutego r. b. w Brukseli, pozostawiając wdowę, znaną autorkę powieści w języku francuskim na tle ludowym polskiem, tłumaczkę autorów polskich.

Dr. Bolesław Lutostański, ur. w Warszawie r. 1837, uczestnik powstania 1863 roku, więzień stanu, człowiek wiele na polu patriotycznym zasłużony, znakomity balneolog, zmarł w Truskawcu d. 20 lutego. Cześć pamięci jego!

Jan Bednarczuk, żołnierz z r. 1863, zmarł w Brodach.

Ks. Ludwik Samborski, więzień stanu z r. 1848, zmarł d. 2 lutego we Lwowie.

Jan Kryński, ur. 1850, uzdolniony artysta-rzeźbiarz, zmarł w Warszawie.

Leon Trzetrzewiński, uczestnik wypadków r. 1863, wychodźca z Królestwa, zmarł w 70 roku życia w Nowym Sączu.

Michał Trojński, żołnierz polski z roku 1831, zmarł w Krakowie w 80 r. życia.

Bartłomiej Nowak, major z r. 1863, więzień stanu, umarł w okolicy Krzywosądza w Królestwie Polskiem.

Monika Witkowska, uczestniczka powstania 1863 r., więziona w cytadeli, zmarła w Warszawie.

Mateusz Szerbicki, uczestnik bitw pod Grochowem, Wawrem i Wielkim Dębem, zmarł w Mielcu w 89 r. życia.

Jan Nepomucen Heidrich, żołnierz polski z r. 63, zmarł w Poznaniu w 51 r. życia.

O ŚWICIE.

Witaj jutrenko! witaj różowa!...
Wdzięczne twe lico niechaj nam świeci, —
Wszak młódz się budzi, młódz już gotowa,
Błysnie! wzblyśnie dzień wielki trzeci!...
Przegonia chmury, gromy przebijają:
I Lachy wstaną, Lachy ożyją! —
Proporce nasze powieją dumnie,
My powstać musim, wróg legnie w trumnie!

Jasne niebiosa... znikają chmury...
Wolna myśl lotem piorunu goni, —
Oko z zachwytem patrzy w lazury —
Ucicha skarga... pieśń czynu dzwoni:
Cóż jak huk strzałów, świst kul w oddali...
Tron carów skrzypie, łamie się — wali...
Groźny, porywczy akord brzmi w koło, —
To pieśń przyszłości — o z nią wesoło!...

Nie to! tak, nie to, że krew poplynie,
Że po ruinach będnem przechodzić!
Niech wróg zaginie! niech świat zaginie!
My naszą Polskę musim odrodzić!...
A choćby wszystko zdziałać zgłiszczami,
Choćby milionom upaść trupami:
Niech jeden Polak żyw tu usiedzie
Ale niech wolnym — niech wolnym będzie!

Precz! precz ze smutkiem! — zorza już świta!
Pierś pieści zemstę z dziką rokoszą,
Młódz pragnie walki, o chwilę pyta
Kiedy jej hasło do niej ogłoszą...
I po cóż smucić się w takiej chwili,
My sobie walkę, nie płacz wysnili —
Niechaj tyrani nasi lży leją
My żyjmy zwycięstw, woli nadzieją!

Lwów, 22 stycznia 1890.

Z... z.

Odpowiedzi od Redakcji.

Ob. T. W. Zürich. — Z Zürichu ręk naszych nie doszła korespondencja o obchodzie styczniowym, dla tego w «W. P. Słowie» pomieszczoną być nie mogła.

SKŁADKA

dla głodem dotkniętych Polaków w Galicji.

Tow. polskie w Londynie, przychód z przedstawienia amatorskiego dnia 9 lutego..... Fr. 80

Syrop Analgésique

PRZEZ A. GRASSE.

Przyrządzony ze skutecznie działającej rośliny:
Statice-Brasiliensis i Cestrum-Parqui

Uśmierza bóle *Dysménorrhée* (choroby kobiece). Uśmierza bóleści kurczowe macicy (*utérines*) i *sacro-lombaires* dziecięce. Doświadczenia robione w tym celu w szpitalach, wykazały skuteczny rezultat. Środek ten nie jest szkodliwym nawet kiedy stan organizmu oddechu i cyrkulacji krwi jest zaatakowany, w ogóle tak dla matek jako też dla dzieci.

Uśmierza także bóle rznienia w żołądku. Liczne świadectwa przesłane autorowi przez pierwszorzędnych doktorów medycyny, po użyciu tego syropu, zasługują na powszechną uwagę świata medycznego.

Sprzedaje się u p. A. CARD, 328, rue St. Martin; w aptece p. MEISTERMANN, 213, rue Saint-Honoré i we wszystkich znaczniejszych aptekach.

Cena: 5 fr. za butelkę i 3 fr. za pół butelki.

Le gérant-propritaire: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska. A. Reiffa 3, rue du Four.